

To jest tak

PIĄTE MIEJSCE
NA BAŁTYKU

Niedawno obchodziliśmy XVII rocznicę odzyskania przez Polskę wolnego dostępu do morza.

Po wygaśnięciu w dniu 1-go stycznia r. b. wszystkich traktatów i paktów, dotyczących ograniczenia zbrojeń morskich przechodziłmy nowy wyścig zbrojeń.

Zbrojenia toczą się więc normalnym trybem: Anglia, powiększa swą flotę o 320.000 ton. Pozwala to Niemcom, w myśl ostatniej umowy bilateralnej — powiększyć swoją o około 110.000. Podążają to za sobą dalsze zwiększenie floty francuskiej i włoskiej z drugiej. Sowieci i Niemcy — obecują budowę nowych krążowników i pancerników, podobnie Stany Zjednoczone.

Bez przesady powiedzieć można, iż w dobie dzisiejszej tylko to państwo będzie miało znaczenie — które zapewni sobie odpowiednią do swych potrzeb siłę zbrojną na morzu.

Cztery kontrtorpedowce (w tym dwa jeszcze w budowie), pięć wielkich łodzi podwodnych (z czego dwie jeszcze w budowie), stawiacz min, kilkanaście mniejszych okrętów, oraz dywizjon lotniczy — oto nasz dotychczasowy na tym polu dorobek.

Dorobek tak szczupły, że o sprawie nowych sił morskich będziemy musieli zacząć myśleć poważniej niż dotychczas.

Na Bałtyku zajmujemy piąte miejsce, po Niemcach, Rosji, Szwecji i Danii...

SPRAWA ROZWODÓW

W dyskusji nad budżetem Ministerstwa Sprawiedliwości jeden z posłów podniósł sprawę, że w Polsce kilkadziesiąt tysięcy osób zmienia religię, aby uzyskać rozwód. Miał to być argument za zmianą prawodawstwa małżeńskiego, oczywiście przede wszystkim prawodawstwa obowiązującego katolików, które nie uznaje rozwodów.

Nie możemy się tu zgodzić z tym stanowiskiem. Na to, by zapobiec zmienianiu religii dla celów rozwodowych jest jeden prosty środek: wprowadzenie przepisu, na mocy którego na wypadek zmiany wyznania dla osób zmieniających wyznanie obowiązują te materialne przepisy w sprawie rozwodów, które są ostrzejsze. W tym wypadku na pewno nikomu „nie opłaci się” zmieniać religii dla celów rozwodowych.

TEGO
ROBIĆ NIE WOLNO

Duże zaniepokojenie w społeczeństwie wywołała wiadomość, że „Wspólnota Interesów” ma być sprzedana kapitalistom obcym. Musiała ona mieć jakąś podstawę, choćby dlatego, że są jakieś czynniki finansowe, ryzykujące własne pieniądze na infiltrowanie do prasy wiadomości, które by tę transakcję miały ułatwić. A wiemy doskonale, że świat wielkich finansów nie lubi ryzykować własnych pieniędzy.

Mamy w stosunku do gospodarci naszych przedsiębiorstw państwowych bardzo duże zastrzeżenia. Pochodzą one przede wszystkim stąd, że gospodarka w naszych przedsiębiorstwach państwowych ma za nadto charakter prywatny. Niestety, do gospodarci przedsiębiorstw państwowych wkradają się najgorsze metody, uprawiane w wielkich koncernach prywatnych.

Powiedzieliśmy kiedyś, że lepiej, by dysponentem wielkich przedsiębiorstw był Grażyński, a nie Falter. Niedobrze by było, gdyby p. Grażyński przy ustaleniu polityki wielkich przedsiębiorstw państwowych przejmował kapitalistyczne metody p. Faltera, ale nawet w tym wypadku wolilibyśmy p. Grażyńskiego od Faltera.

I dlatego z zadowoleniem przywitaliśmy zaproszenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu, że rząd nie ma zamiaru sprzedawać Wspólnoty Interesów.

O tytuł królewski
p. Simpson

W angielskich sferach dworskich omawiana jest sprawa tytułu przyszłej małżonki eks-króla Edwarda VIII. Małżonka syna królewskiego przysługuje tytuł „Jej Królewskiej Wysokości” bez względu na pochodzenie, jednak tytuł ten daje oczywiście prawo wstępu na dwór, co byłoby w wielu względów niepożądane. Ministerstwo dworu obmyśla sposób uniknięcia tej ewentualności.

Wielkie pytanie Sandomierza

Miasto — żołnierz, miasto — gospodarz

Na progu nowego okresu swego istnienia

Tradycje zamku sandomierskiego są tak stare, jak sam Sandomierz, bo ze wzgórza zamkowego wywodzi się cała późniejsza świetność i potęga miasta. Dzisiaj niesposób jest ustalić ściśle, kiedy powstał zamek sandomierski. Wiadomo, że już w XII wieku Kazimierz Sprawiedliwy przyjmował tu poselstwo ziem krakowskiej, a w latach 1200 — 1207 mieszkał tu Leszek Biały. Jedną z sal zamku nazywano nawet „Salą tronową Leszka Białego”. Dzisiaj w sali tronowej... mieści się gabinet naczelnika miejscowego więzienia.

Zachwyt Franka

Wśród tłumu ludzi na zlocu zamkowym, przysiadających się przemarzowiu wojska do kościoła katedralnego, uwagę moją zwróciła szczególna para. Ona — wieśniaczka z okolic Sandomierza wracająca pewno do domu po targu, on — kilkunastoletni chłopak, trzymał się jeszcze matczynej spódnicy. Obojgu oczy się śmiały do maszerujących oddziałów piechoty.

— Podobna ci się wojsko? — zagadnął chłopca.

Przez chwilę nie odpowiadał, patrząc nadal na wojsko, potem przenosił na moment zdziwiony wzrok na moją osobę, wreszcie odrzekł:

— Tak. Pierwszy raz jestem w Sandomierzu i pierwszy raz widzę tyle wojska od razu.

W tym momencie dorzuciła matka: — Bo ja tobym chciała, proszę pana, Franka na wojskowego wykie-

rować. Przynajmniej będzie miał mniej biedy i zajęcie porządne. A na wsi tymczasem, — wieśniaczka rozgadała się już na dobre — będzie miał tylko morderkę, bo ręk do pracy za dużo, a robić nie ma co. A najważniejsze to, do dała z naciskiem, że ludzi do wojska nam trzeba. Frankę pójdzie do wojska nie zarabiać, a służyć.

W jej słowach prostych znać było głęboki podziw i entuzjazm dla wojska.

Przypomniała mi się sandomierska legenda o Haliwie, która pragnąc pomścić śmierć ojca i męża zamordowanych przez Tatarów, podstępem wprowadziła wrogie oddziały do lochów o kalających mieście i tam wraz z nimi poniosła śmierć.

Może w sercu matki Franka żyje podświadomie owo tragiczne bohaterstwo sandomierszanki Haliwy, gdy syna na ofiarę służy, a nie na zarobek do wojska chce posłać.

Uregulować Wisłę

Tuż u podnóża zamku płynie Wisła. Niedługo u samych stóp góry zamkowej był stary port, zbudowany zresztą w nieodpowiednim miejscu, bo przed kilkunastu latami zamulił zupełnie wejście do niego. Pozostał tu nad samą Wisłą równieś budynek starego spichrz Kazimierzowskiego, zresztownie przez Rosjan, którzy zburzyli zabytową kondygnację drewnianych schodów.

Wisła uregulowana jest jedynie od ujścia Sanu do Zawichostu, tworząc na pozostałych odcinkach szerokie roz-

lewiska, zmniejszające spławność rzeki.

Gdy mowa o zbudowaniu w Sandomierzu centrum nowego okręgu przemysłowego to w pierwszym rzędzie trzeba uprządkować brzozy Wisły i przywrócić jej rolę potężnej arterii komunikacyjnej.

Nowa placówka polska

W Sandomierzu powstała ostatnio (od 1 lutego) nowa polska placówka rzemieślnicza. Jest nią spółdzielnia krawiecka, zrzeszająca 15-tu majstrów. Celem jej jest — jak informuje mnie prezes spółdzielni — podniesienie rzemieślnika sandomierskiego pod względem fachowym, społecznym i materialnym.

Materialna strona zagadnienia w chwili obecnej musi zresztą wybić się na pierwszy plan. Rzemiosło krawieckie w Sandomierzu zagrożone jest poważnie przez napór żydowski i zalew rynku tandetnymi wyrobami rzemieślników żydów.

Spółdzielnia krawiecka rozwija się bardzo dobrze, mając już zapewnione zamówienia od seminarium duchownego, wojska, okolicznych ziem i gimnazjum.

Zorganizowanie w trudnych warunkach placówki polskiej, opartej na zdrowych zasadach, jest wymownym dowodem, że inicjatywa i chęć podniesienia gospodarczego miasta jest nadal żywa wśród jego mieszkańców.

Bezrobotni... nieoficjalni

Okolice Sandomierskiego mają słuszną sławę ziemi żyznej, jak mało gdzie. Niemniej jednak ludzi wio, że wśród ludności rolniczej w tych okolicach istnieje bardzo poważny ośrodek malarstwa. Przy gospodarstwie jedno lub dwumorgowym nawet największe wysiłki i najlepsza ziemia nie mogą wystarczyć na wyżywienie rodziny. To też przeciętnie w każdej rodzinie malarstwo jest trzech ludzi bez pracy. Są to ci bezrobotni, których nie rejestrują oficjalne statystyki, o których jednak nie można zapominać, organizując jakiegokolwiek przedsięwzięcie gospodarcze na terenie Sandomierszczyzny.

„Terery” i „żerzaki”

Rozmawiałem z jednym z takich malarzy.

— Ziemia nasza jest żyzna i dobra — mówił mi z widocznym przywiązaniem. — Ale cóż pomoże, kie-

dy z dwóch morgów nawet najżywniejszej ziemi nikt nie potrafi wyżywić rodziny złożonej z ośmiorga osób.

— Może teraz będzie lepiej. Część ludności pójdzie pracować do fabryk, które tu powstają.

— Kiedy, proszę pana, mówią, że te fabryki to mają powstać nie u nas, a w Galicji?

— Jakto w Galicji? Zdziwił się przez chwilę mojemu pytaniu, a potem w prosty sposób wytłumaczył mi, że wszystko co jest po drugiej stronie Wisły, nazywane jest tutaj Galicją.

Dlaczego dotychczas mimo 19-tu lat niepodległego bytu nie zaistniała odrębność zaborskich, które występują tu tak silnie, że ludność miejscowa używa nawet specjalnych nazw gwarowych, określając wzajemnie kongresowiaków, jako „tepery”, a zamieszkałych po drugiej stronie Wisły, jako „żerzaków”.

Śród Sandomierzem dzisiejszym a pięknymi tradycjami tego rycerskiego miasta, tkwi przepaść, którą wykopało zaniedbanie i niedza — dzisiaj powszechne tu zjawisko. Sandomierz przeszłości, to rycerski posterunek, uczestnik zmagani nieomal ze wszystkimi wrogami dawnej Rzeczypospolitej.

Pierwsze najazdy Tatarów rozbiły się o ostoję Sandomierza. Niszczono go i palono wielokrotnie i za każdym razem Sandomierz odbudowywał się i wracał znowo do swej roli.

Później toczyły się pod murami Sandomierza walki ze Szwedami. W czasie najazdu Karola Gustawa zniszczono mury miasta, wznosząc w powietrze część zamku.

Prócz tradycji rycerskich, Sandomierz zwłaszcza z okolicy Kazimierza Wielkiego ma piękne tradycje handlowe i gospodarcze. Dopiero wojny saskie zakończyły erę świetności tego miasta, a ostatni rozbiór przypieczętował piękny żywot miasta — żołnierza, miasta — gospodarza.

Dzisiejszy Sandomierz nie zapomina o tych pięknych tradycjach.

Jakże jednak olbrzymia różnica istnieje między przeszłością, a dzisiejszą rzeczywistością sandomierskiego. Czy potrafi ją wyrównać projektowany okrąg przemysłowy? To wielkie pytanie Sandomierza stoi dzisiaj przed całą Polską.

W. V.

Końce bez cóż

ZNP PROSTUJE

„Słowo” podało, że mieszkający w Sandomierzu wylosowali protest przeciw szerzeniu bezbożnictwa w ich szkole. Pod protestem podpisało się 6000 osób!

Jeden z młodszych ZNP ogłosił czym prędzej artykuł prostujący, którego przewodnie tezy brzmią:

Pod protestem było zaledwie kilka podpisów.

Nieszczęśliwych suchowolan terrorystki zamykali w obórkach i pęty męczyli, aż — wszyscy podpisali!

Podpisali się nie rodzice, ale sami kawalerowie i dziewczęta, obcy zupełnie ludzi.

W Suchowoli cała ludność jest niepiśmienna, więc nikt się nie mógł podpisać!

Szkola w Suchowoli funkcjonuje świetnie i wydzwignęła tubylców na niebywałe wysokości poziom kultury.

ZYDOEMIGRACJA

— Owszem — mówią żydzi, — my chcemy emigrować i rozglądamy się dokąd.

— Do Palestyny.

— Za ciasna, tam nie ma już miejsca.

— Na Madagaskar.

— Przecie to pustynia, cóż my tam sami jedni będziemy robili?

— Na San Domingo.

— Murzyni tamtejsi są zbyt złośliwi, to niebezpieczny kraj.

— Do Gwajany.

— Klimat niezdrowy, okolica brzydka.

— Do Argentyny, Brazylii, Chile.

— Uj do A-B-C, nie, tam pewnie straszny antysemityzm.

— Do Konga.

— Za gorąco i za dużo krokodyli.

— Do Grenlandii.

— Można się przyziębić, zachorować na grype.

— No, to gdzie wy chcecie emigrować?

— My się rozmyśliłi, my zostaniemy w Polsce. (kol.).

Barchan i S-ka

Pomocnicy kuratora Lewickiego

Ślawni już w tej chwili ze swojej działalności kurator szkolny z wojew. Lubelskiego p. Lewicki opiera się w swej pracy o gorliwych pomocników w osobach pp. naczelnika Barchana, Araszkiewicza i Komarnickiego.

Naczelnik Barchan, który kierował badaniami komisji na terenie gimnazjum w Chełmie wstąpił się bluznierzem, które wypowiedział w czasie badań szkolnych w Rykach i które spowodowało proces.

Drugi pomocnik p. Lewickiego p. Araszkiewicz jest znanym teozofem. Jest zrozumiałe, że działalność takich władz nauczycielskich kończy się usuwaniem ze szkół księży i wprowadzaniem na teren szkolny propagandy bezbożnictwa i komunizmu.

Trzecia „znana osobistość” p. Komarnicka jest „prawą ręką”

kuratora Lewickiego. Ostatnim jej wyczynem jest zbieranie wśród dyrektorów szkół w lubelskim podpisów na liście, w celu wyrażenia p. Lewickiemu „vo-tum zaufania”. Ten „wyczyn” wywołał zrozumiałe oburzenie, jako nieprzezwyciężone zmuszenie podwładnych do wyrażania uznania dla zwierzchnika, który, jak wiadomo, przeciwnych mu, usuwa.

W związku ze sprawą Chelmską, kurator Lewicki i jego pomocnicy dla swej obrony chwytają się środków coraz bardziej niefortunnych. Ostatnio w jednym z pism podano uchwałę rodziców rzekomo zapadłą na wielkim zebraniu rodziców, w której rodzice wyrażają zaufanie dla kuratorium i potępiają akcję podjętą przez prasę całego kraju przeciw osobie p. Lewickiego.

Jak się okazuje na zebraniu, o którym mowa, rodzice tak gorąco protestowali przeciw działalności kuratora Lewickiego, że ten musiał opuścić zebranie. Żadnej uchwały o podobnej treści nie powzięto. Jest ciekawe za tem, kto taką przyjemną dla kuratorium uchwałę sporządził i w jaki sposób zdobył stempel zebrania rodzicielskiego, skoro na zebraniu taka uchwała nie była nawet odczytywana?

„Ghetto” ławkowe w Wilnie

Żydzi nie chodzą na wykłady

Wyrzucenie żydów-lekarzy ze szpitala św. Jakuba

Walka studentów Polaków o osobne miejsca doprowadziła wreszcie do pomyślnych rezultatów.

Na wydziale Uniwersytetu S. B., na których znajdują się laboratoria, Senat akademicki wprowadził oficjalnie oddzielne dni nauki dla studentów-żydów i chrześcijan.

Odbyło się zebranie studentów żydów, na którym postanowiono, na znak protestu na ćwiczenia nie przychodzić, mimo że grozi to utratą roku.

Na wydziale chemicznym studenci żydzi zabrali swoje instrumenty i przyrządy.

Studenci żydzi nie przychodzą również do czytelnicy seminarium historycznego, gdzie wyznaczono im oddzielne stoliki.

Równocześnie kurator związku studentów żydów prof. Syngalewicz zgłosił rezygnację ze swego stanowiska. Jak wiadomo prof. Syngalewicz na jednym ze swych wykładów kazał żydom siedzieć po lewej stronie, czego żydzi jednak nie usłuchali opuszczając wykład.

Żydzi wileńscy alarmują na gwałt, że w związku z rozdziałem chorych Polaków i żydów w szpitalach w Wilnie zwolniono

ze szpitala św. Jakuba (gdzie będą sami chrześcijanie) 3 lekarzy żydów: dr. Abramowicza, Frydmana i Reisenberga.

Wśród społeczeństwa polskiego wywołała poruszenie wiadomość o rewizji w mieszkaniu narodowca Franciszka Wiśniewskiego przy ul. Wielka Pohulanka 5. Pówd rewizji nieznany.

W związku z ostatnimi zajaciami na USB przeciwko szere-

gowi studentów władze uniwersyteckie wdrożyły dochodzenie dyscyplinarne. Kilku już studentów zostało wezwanych i przesłuchanych przez Audytora.

Podobno żydzi wniosli do Rektoratu masę skarg i denuncjacji na studentów-Polaków, wśród których znajduje się dużo takich, którzy przez cały czas nie brali wcale udziału w najdrobniejszych nawet incydentach.

Prenumerata ABC

zamawiać można:

OSOBISCIE LUB PISEMNIEM w Kantorze ABC — Aleje Jerolimskie 3a.

TELEFONICZNIE 81833 lub 309.33

WPLATĘ PRENUMERATY uskutecznić można:

OSOBISCIE w Kantorze ABC Al. Jerozolimskie 3a.

PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM drukowanym w ABC na początku i na końcu miesiąca.

PRZEKAZEM POCZTOWYM pod adresem Kantoru ABC.

BLANKIETEM P. K. O. Nr. 23400.

PRZEZ ROZNOŚCIELKĘ (za pokwitowaniem).

PRENUMERATA ABC KOSZTUJE MIESIĘCZNIE:

zł. 2.30 bez premii, zł. 3.30 z premią (dziela Sienkiewicza).

DOREZANIE ABC w Warszawie odbywa się najpóźniej do godziny 7.30 rano

Nie czas na kompromisy
Konsolidacja narodu — nakazem chwili
Nie wolno czekać na katastrofę

(K.) Dziś cała prasa polska zajmuje się sprawą konsolidacji politycznej narodu. Mało chyba już kto w Polsce, umiejący myśleć politycznie nie rozumie, że prawdziwa i istotna konsolidacja staje się coraz to bardziej palącą koniecznością. Pomimo olbrzymich trudności, jakie ten proces napotyka jesteśmy jednak bliżej konsolidacji, niż przed rokiem.

Nie spółka, a konsolidacja

Wywołuje to zaniepokojenie wśród prasy żydowskiej i folks frontowej. 5-rano pisze:

Sanację pożera teraz jej własny „system”: pozwalali wyszumić się „narodowcom” na „skórce żydowskiej”, byleby nie przeszkadzała w rządzeniu. Teraz, gdy „narodowcy” przytli na diecie „żydowskiej” pełen odłam snajperów woli wziąć „narodowców” do spółki. Pytanie tylko, kto kogo wysadzi z tej spółki...

W Niemczech, kiedy Hugenberg i Papen rządzili, także wzięli do spółki hitlerowców. I na czym się skończyło?

Jeśliby konsolidacja — a nie „spółka”, bo to nie handel p. reaktorze 5-ej rano — społeczeństwa polskiego nastąpiła, to z samej jej zasady wynikać musi, że nikt w tym wielkim obozie polskim nie będzie się bił o przewodnictwo.

Powtarzamy jeszcze raz: to nie jest spółka, ani gezeft.

Słuszny niepokój

Również niespokojny jest „Dziennik Popularny”:

W ten sposób czynione są wstępne wywiady, co do możliwości porozumienia kierowniczych grup sanacji z „narodowcami”. W kierownictwie sanacji zwycięża, jak widać w poszukiwaniu bazy masowej zamiar oparcia się — za cenę pewnych względnych ustępstw — na politycznym wyodrębnieniu i otwarcie — faszystowskie żywioły endemiczne.

Niepokój zupełnie zrozumiały nawet dziś, gdy sprawa konsolidacji czyni ledwo pierwsze kroki. Trudno się jednak dziwić, bo prawdziwa konsolidacja Polaków, to początek końca Folksfrontu w Polsce.

Za ciasne ramy

O ile zrozumiałe jest stanowisko „folksfrontówek” i organów żydowskich, o tyle nie zrozumiałe jest stanowisko „Warszawskiego Dziennika Narodowego”. Pismo niemal codziennie poświęca tej sprawie artykuł wstępny i gwozi zainteresowaniu czytelników w każdym z nich pisze co innego. Słuszne jest w ostatnim artykule ujęte stanowisko, stwierdzające, że:

Istotna konsolidacja nie może być wynikiem układu, kompromisu i targów. Jest ona wyłącznie następstwem organizacji narodu, która się odbywa dokoła jednej, wyraźnej zasady, stanowiącej pion całej tej budowy. Skonsolidowany naród może być tylko narodem zorganizowanym, to znaczy taki, który jasno widzi swoje cele i posiada niezawodne środki do ich urzeczywistnienia.

Wątpliwości natomiast budzi stanowisko, że

Konsolidacja to niebawem osiągnie swój punkt szczytowy i zacznie przez sam fakt swego istnienia i przez olbrzymie siły w niej tkwiące dokonywać rewolucji pojęć i stosunków, realizując, wbrew wszelkim przeszkodom polskie państwo narodowe.

Z przytoczonego bowiem ustępu zdaje się wynikać jakoby konsolidację rozumiał „Warszawski Dziennik Narodowy” w ramach organizacyjnych dzisiejszego Stronnictwa Narodowego. W Polsce bowiem staje się coraz to oczywiste, że konsolidacja może się dokonać za cenę przekreślenia dotychczasowych ram organizacyjnych i partyjnych egoizmów.

Nie wolno czekać na katastrofę

Tu można odpowiedzieć słowami „Polityka” z „Gońca Warszawskiego”:

— Z lekkim sercem powtarzają dziś liczni Polacy, że ideowa mobilizacja narodu nastąpi w obliczu... niebezpieczeństwa wojny albo przewrotu komunistycznego.

Ah, tak? Więc zaczniemy się „mobilizować” do wojny, zaczniemy realizować wspólnym wysiłkiem wielkie plany gospodarcze wtedy, gdy nad nami dokonanie wysiłku tworzącego „Polską” mała czas lata i lat dziesiątki!

Tak jest Wiele przemawia za tym, że dla obudzenia woli, dla zdobycia się na akt ofiary i przezwyższenia egoizmów jednostkowych i grupowych nie wystarczy jakraw absurd dzisiejszej rzeczywistości. Widocznie trzeba nam „wielkiego wstrząsu”... katastrofy.

Kompromis czy spółka, która by miała zastąpić istotną konsolidację, to byłaby klęska dla Polski.